**Nikt mnie więcej nie zobaczy**

**W. Kozłowski**

Gąsienica uważała się za bardzo piękną i nie ominęła ani jednej kropli rosy, żeby się w niej nie przejrzeć.

– Ach, co to za uroda! – szeptała, oglądając ze wszystkich stron swój pospolity pyszczek i wyginając grzbiet, żeby popatrzeć na dwa złociste prążki.

– Szkoda, że nikt nie zwraca na mnie uwagi! Aż raz zdarzyło się, że po łące chodziła dziewczynka i zbierała kwiaty. Gąsienica czym prędzej wypełzła na największy kwiatek. Dziewczynka spostrzegła ją i powiedziała:

– Co to za brzydactwo!

– Ach tak! – syknęła obrażona gąsienica. – Wobec tego nikt, nigdy, nigdzie, za nic na świecie, w żadnym wypadku i w żadnych okolicznościach więcej mnie nie zobaczy! Daję na to słowo honoru uczciwej gąsienicy! Skoro się dało słowo honoru – należy go dotrzymać, zwłaszcza kiedy się jest gąsienicą. I gąsienica wpełzła na drzewo. Z pnia na sęczek, z sęka na gałąź, z gałęzi na gałązkę. Wyciągnęła z pyszczka jedwabną niteczkę i zaczęła się nią owijać. Snuje się niteczka, owija gąsienicę raz, drugi, trzeci, dziesiąty, setny… i wreszcie gąsienica zniknęła w miękkim jedwabnym kokonie

– Och, jaka jestem zmęczona! – westchnęła – ale owinęłam się znakomicie. W kokonie było ciepło… i nudno. Gąsienica ziewnęła raz, potem drugi i zasnęła. Mijał dzień za dniem. Letni wietrzyk kołysał gałązką, szeleściły cicho liście, a obrażona gąsienica spała i spała. Obudziła się wreszcie – widocznie słońce musiało mocno dogrzewać, bo w końcu upał był nieznośny.

– Muszę przewietrzyć trochę mój domek! – postanowiła i wyskrobała małe okienko w kokonie.

– Ach, jak pięknie pachną kwiaty. – Gąsienica wychyliła się nieco. – Nikt mnie tu, wśród listków, nie zauważy, co mam sobie żałować powietrza – pomyślała. Wychyliła się jeszcze troszeczkę, znowu troszeczkę i… wypadła ze swojej kryjówki! Ale zamiast spaść z drzewa na ziemię, uniosła się do góry. I nagle na tej samej łące zobaczyła tę samą dziewczynkę. Co za wstyd – pomyślała – że jestem brzydka, to nie moja wina, gorzej że teraz wszyscy będą mnie nazywać kłamczuchą. Dałam słowo honoru, że nikt mnie więcej nie zobaczy, i słowa nie dotrzymałam.

– Hańba! – Zrozpaczona upadła na trawę. A wtedy nadbiegła dziewczynka i zawołała:

– Ach, jaki piękny!

– Czyżby to o mnie mowa? – szepnęła zdziwiona gąsienica. – Zdaje się, że o mnie. I wierz tu ludziom! Dziś mówią tak, a jutro zupełnie inaczej. Na wszelki wypadek przejrzała się jednak w kropli rosy.

– Cóż to takiego? – W lusterku był ktoś nieznajomy z długimi, bardzo długimi wąsami. Wygięła grzbiet. Na grzbiecie znajdowały się dwa piękne, kolorowe skrzydła!

– Patrzcie, patrzcie, stał się cud – jestem motylem!

I kolorowy motylek poszybował wysoko nad łąką, bo przecież on nie dawał motylkowego słowa honoru, że nikt go nie ujrzy.